

Trzeba przyznać, że w sektorze budowlanym bijemy kolejne rekordy świata. Bo jakże inaczej nazwać fakt, że z jednej strony budujemy najdroższe autostrady i stadiony, a z drugiej - firmy budowlane padają jak muchy. Żeby było jeszcze zabawniej - praktycznie jedynym kryterium przy publicznych przetargach jest kryterium najniższej ceny. Gdzie w tym wszystkim jakakolwiek logika? Chyba jedynym wytłumaczeniem jest to, że strumień, ba, rzeka pieniędzy gdzieś znika pod przysłowiową ziemią. Kolejne wykrywane afery mogą tę tezę potwierdzać. Oto parę miesięcy temu z niedowierzaniem wysłuchiwałam nagrań rozmów telefonicznych, w których dwóch biznesmenów ustawiało wysokość przetargu stosując przy tym niebanalny kod hasłowy: „majtki w górę, majtki w dół”, co miało oznaczać opuszczanie i podnoszenie ceny. A przed paroma dniami usłyszeliśmy, że nasza autostrada A1 została wprawdzie wykonana jak należy, ale część pieniędzy gdzieś w długim łańcuszku podwykonawców najzwyczajniej w świecie skrecono. Nie bez kozery NSZZ „Solidarność”, a także część pracodawców sugerowało już dawno zmiany w ustawie o zamówieniach publicznych. W wielu krajach, aby w takich przetargach startować trzeba systematycznie składać tzw. raporty społeczne, ale przede wszystkim trzeba udowodnić, że co najmniej 60-70 proc. inwestycji jesteśmy w stanie wykonać przy pomocy zatrudnianych na umowę pracowników i własnego parku maszynowego. To daje nadzieję, że firma nie zniknie jak bańka mydlana, ani nie będzie budować wspomnianego łańcuszka podwykonawców, który później można choćby i odciąć w dowolnym miejscu i zostawić samemu sobie. Ale najważniejsze, aby przykład nie szedł z góry. Tymczasem kolejne afery, jak choćby ostatnia informatyczna, w którą zamieszani są wysocy urzędnicy ministerialni świadczą - niestety - o czymś przeciwnym.

Jacek Rybicki